

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 91.

Dnia 12 Sierpnia 1817 roku. v. s.

z DEKAMERONU JANA BOKKACYUSZA

NOVELLA X. Dnia X.

(Ciąg dalszy)

ODDAWNA już był u Margrabiów *San Luzo* najstarszy syn, młodzieniec zwany *Gualtieri*, który będąc nieżenny i bezdzietny, czas swój przepędzał tylko na polowaniu ptasząt i zwierza, ani o wzięciu żony i dzieciach kiedykolwiek pomyślał, względem czego miał dosyć rozumu. Niepodobalo się to jego poddanym, nieraz go więc upraszali, aby żonę pojął, dla tego, żeby się ón bezdziedzica, a oni bez Pana nie zostali, ofiarując się mu taką znaleźć żonę, z takiego oycyca i z takiéy matki zrodzoną, aby i nadzieję dobrą ztąd powziąsęby można było, i jemu samemu ukontentowanie sprawić. Na co *Gwaltieri* odpowiedział. Przyjaciele moi, zmuszacie mię do tego, czegom postanowił nigdy nie czynić, zważając jak tru-

dno jest znaleźć osobę, któraby się w obyczajach ze mną zgodziła, a przeciwnie jak wielka jest liczba i jak przykre życie tych, którzy na niezgodne z sobą natrafiają kobiety. Utrzymywać zaś, że rozumiecie, iż z obyczajów oyców i matek poznać można dzieci, z kąd wnosicie, że taką dacie, jaka mi się podoba, jest głupstwem; tak jakbym nie wiedział z kądbyście oyców, albo sekreta matek znać mogli; a nawet poznawszy je, bywa często, że córki do swoich rodziców nie są podobne. Lecz ponieważ się wam podoba skrępować mię temi więzami, a ja chcę też być *zaspokojonym*; abym się na nikogo oprócz mnie nie żalił, gdyby się źle stało, chcę ją sobie sam znaleźć; upewniając was, że jakkolwiek poymę, jeżeli ta od was jako Pani szanowaną nie będzie, dowiedziecie z wielką waszą szkodą, jak mi było trudno wziąć mimo chęci żonę, na waszą proźbę. — Dobrzy ludzie odpowiedzieli, że byli kontenci, byleby tylko skłonił się na wzięcie żony. Oddawna już były w upodobaniu Gwaltieremu obyczaje ubogiéy dziewczyny, która w poblizkiéy wsi w domu swoim mieszkała; a zdając mu się do tego dosyć piękną, sądził, że może z nią szczęśliwe życie prowadzić. Jakoż nie zastanawiając się więcéy nad tém, umyślił z nią się ożenić, a zawoławszy oycę, który był bardzo ubogim, umówił się z nim, iż córkę poymie w małżeństwo. Poczém zgro-

madził Gwaltieri wszystkich swoich przyjaciół w kraju, i rzekł im: przyjaciele moi, podobało się wam, i podoba, ażebym się skłonił, pojąć żonę, jakoż gotów jestem uczynić to bardziéy dla podobania się wam, niż z własnéy chęci. Wiécie to cóście mi obiecali, że będziecie kontenci, i będziecie szanować jako Panią, tę którąbymkolwiek wziął za żonę; przyszedł bowiem czas, w którym postanowiłem dotrzymać wam obietnicy, i chcę razem, abyście też i wy jéy dotrzymali. Znalazłem nie daleko ztąd dziewczynę lubą dla mojego serca, którą mam zamiar pojąć za żonę, i przywieść wkrótce do domu; staraycie się zatém, aby uroczystość ślubowin była świetna, i abyście ją z godnością przyjąć mogli; dla tego, żebym się ja mógł nazwać ukontentowanym z waszéy obietnicy, tak jak wy z mojęy. Dobrzy ludzie rozweseleni odpowiedzieli, że to się im podoba, i że każdą, którąbykolwiek chciał pojąć, poczytają za panią, i jako panią w każdym zdarzeniu szanować będą. Poczém wszyscy się zgodnie udali dla sporządzenia piękny, wielkiéy i wesoléy uczty. Podobnie téż i Gwaltieri uczynił: kazał bowiem wspaniale przygotować wesele, zaprosiwszy na nie wielu swoich przyjaciół, krewnych, znakomitszych obywateli, i innych okolicznie mieszkających; a oprócz tego uszyć piękne i bogate szaty na miarę takiéy osoby, która mu się zdawała

bydź podobną do przyszłej swojej żony: i wygotować przepaski, pierścień i kosztowną i piękną koronę, słowem to wszystko, co tylko jest potrzebném nowéj małżonce. Przyszedł dzień wesela naznaczony, Gwaltieri wsiadł na konia, jako i którzy dla uczczenia go przybyli, a gdy wszystko już było gotowe, rzekł: Panowie czas jest udać się do nowéj małżonki; puściwszy się więc w drogę z całym swoim orszakiem, przybył do wsi, i zastanawiając się przed domem oycy swojej oblubienicy, znalazł ją śpiesznie powracającą od źródła, aby pójść potem z innymi niewiastami zobaczyć małżonkę Gwaltieriego. Skoro ją tylko postrzegł Gwaltieri, zawołał po imieniu, to jest Gryzelda, i zapytał się gdzieby jéj oyciec był. Na co ona skromnie odpowiedziała: w domu jest mój Panie. Natenczas Gwaltieri zsiadłszy z konia i rozkazawszy wszystkim aby go poczekał, wszedł sam jeden do ubogiej chatki, w której znalazł oycę jéj zwanego Janek i rzekł mu: przybyłem tu zaślubić Gryzeldę, ale na przód chcę się od niéj dowiedzieć jednéj rzeczy w twojéj przytomności i zapytał się jéj, czy zawsze się mu będzie starała podobać gdy ją weźmie za żonę, czy mu w żadnéj rzeczy, którą jéj powie, przeciwną nie okaże, i czy będzie posłuszną i tyle innych tym podobnych rzeczy, na co wszystko odpowiedziała, tak. W ten czas

Gwaltieri wzięwszy ją za rękę i wyprowadziwszy z domu, w przytomności całego zgromadzenia kazał ją jednemu z służących rozebrać, a w przyniesione suknie, które były zrobione natychmiast odziać i na jej włosy zaniedbane włożyć koronę. Zadziwiwszy tém wszystkich przytomnych rzekł: Mościpanowie, jest to ta, którą mam zamiar, pojąć za żonę, kiedy nią samą bydz zechce; a potem obracając się do niéy, która skromnie i z oczekiwaniem stała, Gryzeldo rzekł: chcesz mnie za twego małżonka? Na co odpowiedziała: tak mój Panie. A ón, rzekł: i ja chcę ciebie wziąć za małżonkę; i w przytomności wszystkich oną poślubił; i kazawszy wsadzić na konia, z świetnym orszakiem do domu odprowadził. Odprawilo się tam piękne i wspaniałe wesele, a uroczystość tak była wielka, jakby był wziął francuzkiego Króla córkę. Młoda małżonka zdaje się, że z sukniami razem umysł i obyczaje zmieniła. Była ona, jakęśmy już powiedzieli, postaci i oblicza pięknego, a tak jak była piękną, stała się tyle przyjemną i lubą, tyle obyczajną, że się nie zdawała bydz córką Janka i pasterką bydła, ale zacnego jakiego Pana dziecięciem; czém zadziwiała każdego, który ją tylko znał piérwéy. A oprócz tego, tak była posłuszną mężowi i tak uymującą, że się stał nayszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Podobnież dla względem poddanych swoje-

go męża, tak się okazała uprzejmą i łaskawą, że nikogo nie było, któryby ją bardziéy od siebie samego nie kochał, nie czcił dla jéy stopnia; wszyscy zaś dla jéy dobroci, stanu i wyniesienia się mówili, że Gwaltieri był naymędrszym i nayprzezorniéyszym człowiekiem na świecie, ponieważ nikt inny oprócz niego, nie mógłby poznać wielkiéy cnoty ukrywającéy się pod ubogiémi sukniami i wiéyskim ubiorem; chociaż zrazu powiadali, że Gwaltieri uczynił nierozsądnie biorąc ją za żonę. Słowem w krótkim czasie, nie tylko w swoim margrabstwie, ale wszędzie, umiała to sprawić, że wszystko brzmiało jéy pochwałami, i przyczyniało się do jéy szczęścia. Nie zadługo powiła mężowi córkę, co dało powód Gwaltieremu do wielkich uroczystości.

Lecz wkrótce, przyszedł mu nowy zamysł do głowy, to jest: długim doświadczeniem i trudnemi do zniesienia przypadkami, przekonać się o jéy cierpliwości; na-przód więc dotykał ją słowami, okazując się bydz mocno pomieszany, i mówiąc, że poddani naybardziéy byli ku niéy zniechęceni dla jéy niskiego stanu, a szczególnie że widzieli, iż miała dzieci; a z téy córki co się urodziła naysmutniéysi ustawnie tylko szemrali. Na te słowa Gryzelda, nie zmieniając oblicza, ani przytomności w żadném zdarzeniu, rzekła: Panie mój, czyń ze mną to, co rozumiesz, jeżeli z większyut

twoim zaszczytem i pociechą będzie; ja na wszystkiem przestanę, ponieważ znano, że jestem niższą od ciebie, i że nie byłam godną dostojności, na którąś mię ty przez twoją łaskawość wynieść raczył. Odpowiedź ta bardzo była przyjemną Gwaltieremu, poznał bowiem, że się w żadną nie podniosła pychę z honorów, które ón, lub inni jęczyli. Nie długo jednak powiedziawszy żonie w ogólnych wyrazach, że poddani nie mogą cierpieć córki z nię urodzonę, nauczono już sługę posłał do nię, który z dosyć smutną twarzą rzekł: Pani moja, jeżeli nie chcę umrzeć, muszę to uczynić, co mi mój Pan rozkazał, to jest: żebym wziął tę twoją córkę, i żebym.... na tém przestał. Gryzelda słysząc te słowa, a z nich i z twarzy służącego miarkując, poznała, że mu było rozkazano zabić córkę: dla czego natychmiast biorąc ją z kółki, ucalowawszy i pobłogosławiwszy, chociaż wielką boleść w sercu czuła, bez zmiany jednak oblicza, oddała w ręce służącemu i rzekła: wykonay to najsćśléy, co ci twój i mój Pan rozkazał, nie rzucay jednak dziecięcia tak, żeby je zwierzęta, lub żarłoczne ptaki pożarły, chyba gdyby ci to rozkazał. Służący bierze dziecię, i uwiadamia Gwaltierego o wszystkiem, co mówiła Gryzelda; ten zadziwiony nad ję stałością, posyła go z córką do Bolonij do jednéj swojéj krewnéj z prozbą, aby nic nikomu nie

mówiąc czyim dzieckiem była, pilnie ją wychowywała i obyczaję kształciła. Nastąpiło wkrótce potem, że Gryzelda znowu powiła syna, który był najmilszy Gwaltieremu. Ale ón, nie przestając na tém co uczynił, większą dolegliwością przeszywał jéy serce, i z pomieszaną twarzą rzekł dnia jednego: Pani jakés tego syna powiła, w żaden sposób z mojémi poddanémi żyć nie mogę, tak srodze uzalają się oni, że jeden wnuk Jan-ka po mnie ma zostać ich Panem. Z czego przewiduję, żeby mi czasem nie przyszło bydz ztąd wygnanym, jeżeli się nie zgodzę na to com już raz uczynił, a nakoniec opuścić cię i wziąć inną żonę. Gryzelda z cierpliwością wysłuchawszy go, tak mu tylko odpowiedziała: Panie mój, myśl abyś siebie zaspokoił i zadosyć uczynił upodobaniu twójemu, a o mnie nie troszcz się bynaimniéy, bo ta tylko rzecz jest dla mnie miłą, która się tobie podoba. W kilka dni potem, Gwaltieri tymże samym sposobem co piérwéy: posłał po syna i zmyślając podobnie, że go ma kazać zabić, wysłał na wychowanie do Bolonij, jak już wprzód był zrobił z córką. Wszystko to Gryzelda z równą przyjęła stałością, a Gwaltieri zdumiany utrzymywał sam w sobie, że żadna inna kobiéta nie uczyniłaby tego, co ona, i gdyby nie widział jak czułą dla swych dzieci była, rozumiałby, że ta czyniła przez oziębłość i zaniedbanie. Poddani zaś jego

mniemając, że w rzeczy saméy kazał pozabijać dzieci, ganili mocno i poczytywali go za okrutnego człowieka, a nad Gryzeldą największą okazywali litość. Ta z swojej strony odpowiadała zawsze kobietom, które się nad nią i jéy dziećmi użalały, że to tylko się jéy podoba, co i mężowi.

Tym czasem kiedy już wiele upłynęło lat od urodzenia córki, zdało się Gwaltieremu, że przyszła chwila uczynienia ostatniéy próby cierpliwości Gryzeldy. Z wielu zatem swoimi poddanymi mówił, iż żadnym sposobem dłużéy cierpieć jéy jako małżonki nie mógł, że poznawał jak źle i po dziecinemu zrobił poślubiając ją sobie, i że nakoniec z całej swéy siły starać się będzie, aby mu Papież dał pozwolenie pojąć inną żonę, a opuścić Gryzeldę. Ganili mu to wszyscy dobrze myślący ludzie, ale ón odpowiadał tylko, że tak koniecznie byź musi. Gryzelda poznawszy co się dzieje, a zawsze spodziewając się wrócić do domu oycy, i tam raczéy strzedz bydła jak niegdyś bywało, i widzieć na swoim miejscu inną obok tego, któremu wszystkiego dobra życzyła, mocno w saméy sobie ubolewała; ale jak wszystkie inne pociski fortuny zniosła cierpliwie, tak i to z równie stałym umysłem przedsięwzięła znosić. Wkrótce Gwaltieri kazał przywieść zmyślone listy z Rzymu, i udał przed swoimi poddanymi, że Papież przez nie pozwolił mu pojąć inną

żonę, a rozwieść się z Gryzeldą. Przywiódłszy ją zatem w obliczu wielkiego zgromadzenia, rzekł jéy: Gryzeldo, na mocy udzielonego mi od Papieża pozwolenia, mogę inną sobie poślubić, a ciebie opuścić; ponieważ zaś moi poprzednicy byli wielkiego rodu panami i władcami téy krainy, a twoi zawsze tylko rolnikami, chcę, abys dłużey moją żoną nie była, ale żebyś się wróciła do domu oycy z posagiem, któryś mi przyniosła; a ja późniéy inną żonę, która przyzwoitą dla mnie będzie poymę. Na te słowa Gryzelda, nie bez wielkiéy trudności, przeciw niewieściéy naturze zatrzymawszy lzy, odpowiedziała: Panie mój, znalazam zawsze, że moje nizkie urodzenie, żadnym sposobem z twoją dostojnością zgodzić się nie może, i czas którym z tobą przepędziła, za dar twój i Boga poczytuję, ani uważam téy godności za moją własność, ale za rzecz, któręys mi raczył użyzyć. Podobą się ci odebrać ją, i mnie powinno się podobać, oddać to com wzięła. O to jest twój piérścień z którym mię zaślubiłeś, odbierz go. Rozkazujesz mi, abym odebrała posag, którym ci przyniosła. Na to, ani wam płatnika, ani mnie worka lub koni potrzeba, ponieważ naga niemal mnie przyjąłeś. A jeżeli sądzisz przystoyną rzeczą, aby to ciało, które ci wydało dzieci, od wszystkich było widziane, odeyde naga; ale proszę cię w nagrodę mojęy niewinności,

któram ci przyniosła, a któryj już niémam, abym choć jedną tylko koszulę zamiast posagu, odniosła na sobie. Gwaltieri, który większą miał chęć do płaczu niż srogości, surową jednak twarz pokazawszy, rzekł: weź sobie jedną koszulę. Oaczający zaklinali go, aby jéy dał szatę, żeby ta, która jego małżonką przez dwadzieści lat była, nie wyszła z jego domu tak ubogo i tak nie przystoynie. Ale na próżno, wszystkie proźby były bez skuteczne, Gryzelda w koszuli, boso i bez żadnego okrycia na głowie, wyszła z domu, polecając się Bogu, i wróciła do chatki oycy, ze łzami i z żalem wszystkich tych, którzy ją widzieli. Jan nie mogąc nigdy wierzyć, aby jego córka była żoną Gwaltierego, i każdéy chwili podobnego spodziewając się przypadku, chował jeszcze odzienie, które Gryzelda w dzień swojego ślubu zrzuciła. Włożywszy je zatém, oddała się natychmiast małym posługom oycowskiego domu, tak jak niegdyś czyniła, stałym umysłem znosząc okropne ciosy nieprzyjaźnéy fortuny.

Tak postąpiwszy Gwaltieri, udał przed swoimi poddanymi, że poślubia sobie córkę hrabiego Panago; i kazawszy uczynić przygotowanie do wielkiego wesela, posłał po Gryzeldę, aby do niego przyszła. A gdy przed nim stanęła, rzekł: sprowadzam tu tę panię, któram teraz wziął za żonę; chcę ją uczcić, a ty wiesz, że nie mam w domu

takich kobiet, któreby umiały przyozdobić pokoje, i wszystko to urządzić, co tylko potrzeba do takiej uroczystości; ty więc przeto, która lepiędy od innych znasz się na tém, zatrudnij się rządem domu, każ zaprosić te kobiety, które ci się będą podobały, i przyjm je tak, jakbyś była panią: a po skończeniu wesela będziesz mogła powrócić do domu. Chociaż te słowa były sztyletami dla serca Gryzeldy, jako dla téy, która miłość dla Gwaltieriego zawsze chwala, odpowiedziała jednak cierpliwie: Panie mój, gotowa jestem na wszystko. A wszedłszy z swojemi prostými i grubými sukniemi do tego domu, z którego niedawno była wyszła w jednéy koszuli, zaczęła czyścić pokoje, zawieszać pawilony, ustawiać sofy, urządzać kuchnię, słowem trudnić się wszystkiém tém, jakby prostą dziewczyną była. Przygotowawszy już wszystko, zaprosiła imieniem Gwaltieriego damy krajowe i oczekiwała dnia uroczystości. Ten gdy już nadszedł, chociaż suknie jędy były ubogie i wieśniacze, z wesolą jednak twarzą przybywające kobiety przyjęła. Gwaltieri tym czasem, który pilnie starał się wychowywać swoje dzieci w Bolonii u swojéy krewnéy Hrabie-mu Panago poślubionéy, gdy już córka najpiękniejsza jaką kiedykolwiek mógł kto widzieć doszła do lat dwónastu, a syn sześciu, posłał do Bolonii prosząc krew-

nych swoich, aby z dziećmi jego i liczną a dobraną gromadą gości do Sanluzzo przybyli i każdemu z nich mówili, że tę piękną pannę za żonę jemu oddać mieli. Grzeszny hrabia Panago zgodziwszy się na to, o co margrabia prosił, wybrał się w drogę i w kilku dniach z córką jego, synem i z zacnym gronem różnych osób, w obiadowej właśnie godzinie przyjechał do Sanluzzo, gdzie wszyscy wieśniacy i okoliczni sąsiedzi zebrawszy się, oczekiwali przybycia nowej małżonki Gwaltieriego. Ta wkrótce od dam przyjęta, gdy do sali w której były zastawione stoły wprowadzoną została, spotkała ją Gryzelda w swoim ubiorze z wesołą twarzą, mówiąc: pozdrawiam cię Pani moja. Damy, które usilnie lecz napróżno Gwaltieriego prosiły, ażeby pozwolił Gryzeldzie zatrzymać się w jakim pokoju, albo się odziać inną suknią z tych, które niegdyś do niej należały, zasiadły do stołu i rozpoczęły ucztę. Córka margrabiego zwracała wszystkich na siebie o czy, każdy powiadał, że Gwaltieri dobrą uczynił zamianę; ale między innymi Gryzelda naywięcej ją i jej braciszka chwaliła. Gwaltieri, któremu zdało się, że już poznał zupełnie to co żądał, i przekonał się o cierpliwości swojej żony, widząc, że żadna nowość odmienić ją nie zdoła i będąc pewny, że wszystko to nie działo się przez brak rozumu, ponieważ wiedział,

że go miała; umyślił nakoniec wywieść ją z utrapienia, które uważał, że się na jęj twarzy malowało. Kazawszy ją zatęm przywołać, w przytomności wszystkich uśmiechając się, rzekł: cóż ci się zdaje o naszym małżeństwie? Panie mój, odpowie Gryzelda, zdaje mi się naylepięj, i jeżeli jest tak mądra, jak piękna, co rozumiem że bydź musi, nie wątpię abys z nią nie żył nayszczęśliwszym w świecie; ale ile mogę, proszę cię, abys takie umartwienia jakies zadawał tęg, która twoją niegdys była, nie zsylał na terażnięszą twoją małżonkę, bo i dla tego, że jest mlódszą i delikatnięj wychowaną, znieść by tego żadnym sposobem nie mogła. Gwaltieri widząc, że ona mocno wierzyła, że nowo przybyła w rzeczy samęj ma bydź jęgo małżonką, i że dla tego zawsze jednostaýną była, kazał jęj usiąsdź przy boku i rzekł: czas przyszedł Gryzeldo, abys poznała owoc twojęg długięj cięrpliwośc, i ażeby ci, którzy mię poczytywali za okrutnego i niesprawiedliwego człowieka, przekonali się, że to com czynił, miało swóy nieprzewidziany cel; chcąc przez to nauczyć ciebie jak bydź żonę, ich zaś jakie mają brać i utrzymywać, a mnie zjednać wieczną spokoýność w przyszlém z tobą pożyciu. Wszystkie więc te sposoby, których używałem, jak ty wiész, do umartwienia ciebie, pochodzily z slusznęg bojaźni. Ale

gdym postrzegał, żeś się nie tylko w słowach lecz i w uczynkach pokazała zgodną z moją chęcią, zdaje mi się, że mam z ciebie tę pociechę, któręy żądałem; chcę zatém oddać ci to w jednéy godzinie, com w kilku odebrał, i z naywiększą słodyczą nagrodzić umartwienia, którém tobie zadał. Weź więc tę, któraś za moją żonę miała i jęy brata, jako twoje i moje dzieci. One to są, o których ty i wielu innych długo rozumiało, że je okrutnie zabić kazałem; a ja jestem twóy małżonek, który nad wszystko cię kocha i pochlebia sobie, że nikogo nic ma na swiecie, któryby mógł bydz szczęśliwszym od niego z swoją żoną. Tu powiedziawszy uściskał ją, ucałował, i razem z nią z radości płaczącą, poszedł gdzie córka słysząc to osłupiała z po dziwienia ucisnął ją i małego braciszka. Damy wstawszy nayweselsze od stołu, odeszły z Gryzeldą do pokoju, gdzie zdjawszy z nięy z lepszą wróżbą wieśniacze sukienki, oblekły wspaniałą szatą, i jako panię do sali odprowadziły. Tam Gryzelda sprawiła z dziećmi razem wielką uroczystość; rozrywki i uczy do kilku dni przeciągnęły się; wszyscy się cieszyli mocno poczytując Gwaltierego za mądrego człowieka, chociaż uważali, że za nadto ostro w swoich doświadczeniach postępował z żoną, któręy mądrość nad wszystkich przenosili. Hrabia Panago niezadłu-

go potém do Bolonii powrócił, a Gwaltieri oderwawszy Jana od roli, wywyższył go jako teścia na przyzwoity mu stopień na którym zaszczytnie ostatnie dni zgrzybiałéy starości zakończył; sam zaś wydawszy za mąż córkę bardzo wysoko, z Gryzeldą szanując ją ile mógł najlepiéy żył długo i szczęśliwie.

Michał Baliński.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 9 miesiąca Sierpnia roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Cat. R. C